

Doug Casey

Inwestowanie w trudnych czasach

Przekład:

Anna Witek rozdz. 1–3 oraz 24–31

Karol Nowacki rozdz. 4–23

FijOR PUBLISHING

ROZDZIAŁ 1

Wprowadzenie

Od 1976 roku, a więc od momentu ukazania się mojej najbardziej poczytnej i znanej książki, *The International Man*¹, zacząłem mieć w kwestiach inwestycji międzynarodowych coś niecoś do powiedzenia. Podtytuł książki brzmiał: *Kompletny przewodnik po ostatnich wolnych rejonach świata – dla poszukiwaczy wolności, inwestorów, łowców przygód, spekulantów i innych wygnańców*. Kiedy jednak przeglądam ostatnie wydania naszego newslettera, zauważam, że tematem, któremu poświęciłem najwięcej uwagi, są finansowe aspekty emigracji. Nadeszły bowiem czasy, kiedy wielu z nas – czy to z powodu trudności finansowych, czy w obawie przed zderzeniem z opresyjną władzą podatkową – decyduje się porzucić swój ojczysty dom lub kraj, i to szybko, nie czekając, aż będzie jeszcze gorzej.

Ostatni nakład *The International Man* został już dawno temu wyprzedany. Dziś można książkę nabyć co najwyżej w antykwariatach lub kupić od kolekcjonerów za pośrednictwem serwisu Amazon. I chociaż trudno być obiektywnym w stosunku do własnej książki, uważam, że nadal jest ona warta lektury. Świat się zmienił, od roku 1976 przeżyliśmy wiele różnych doświadczeń, a książka mimo to zachowuje sporą aktualność. Przeznaczona była

¹ W wolnym tłumaczeniu: *Obywatel świata*. *International Man* to zarazem tytuł znanego newslettera/bloga ukazującego się przez wiele lat nakładem firmy Douga Caseya. Zobacz: www.internationalman.com (wszystkie przypisy pochodzą od redaktora).

dla młodych Amerykanów, tymczasem spotkała się z największym zainteresowaniem ze strony czytelników z całego świata, o czym świadczy chociażby jej sukces w Rodezji. Już samo to dowodzi, tak mi się przynajmniej zdaje, w jaki sposób świat i okoliczności, w których żyjemy, potrafią się zmieniać.

Pamiętam jako żywo – podczas mojej pierwszej wizyty w Rodezji, w 1978 roku, wojna toczyła się na dobre, a mimo to udało mi się znaleźć przedsiębiorczego wydawcę, który zaryzykował publikację książki. Nazywał się Gordon Graham. W czasach, o których mowa, w Rodezji, wśród sześciomilionowego narodu, żyło wciąż ok. 250 tysięcy Europejczyków z pochodzenia. Nikt nie miał wątpliwości, że wielu z nich przygotowywało się do ucieczki z tego kraju, zastanawiając się, co też mają ze sobą począć.

Większość z nich urodziła się w Afryce. Pochodzili z rodzin, które zamieszkiwały Rodezję od pokoleń. Uważali, że mają takie samo prawo do zamieszkiwania tam, co rdzenni, czarni Afrykanie. Jednakże wtedy okazało się, że kwestią, która ma o tym decydować, nie jest ani rasa, ani pochodzenie, lecz siła polityczna i władza. 40 lat temu „uciekające kurczaki”, jak nazywano wtedy tych, którzy zdecydowali się z Rodezji wyemigrować, zachowały się bardzo roztropnie. Tym bardziej, że tylko niewielu z nich miało jakąś alternatywę czy plan B. Moja książka była dla nich swego rodzaju instruktażem, szkołą życia w nowych, całkiem odmiennych warunkach – dlatego zniknęła z półek w szybkim tempie. Do dzisiaj białych Rodezjczyków pozostało tam może 5000.

Problem – Wasz problem, drodzy Czytelnicy – polega na tym, że każdy kraj w mgnieniu oka może się zamienić w Rodezję z lat 70. XX wieku, Rosję z lat 20., Chiny z lat 40., Kubę z lat 50., Kongo z lat 60., Wietnam z roku 1970, Afganistan z lat 80. czy Bośnię z ostatniej dekady XX stulecia. Tylko głupiec zachowuje się jak roślina, trzymając się korzeniami miejsca, w którym akurat się znalazł, mając równocześnie świadomość, że dokoła klimat polityczny i gospodarczy zmienia się na gorsze.

Kiedy sytuacja robi się trudna, ludzie twardzi, najbardziej odporni psychicznie wynoszą się z zagrożonego miejsca jako pierwsi. Tak właśnie uczynili Wasi przodkowie, o ile macie krewnych w krajach powstałych na osadnictwie emigracyjnym, takich jak Stany Zjednoczone, Kanada, Australia, Nowa Zelandia czy Argentyna².

Nie wiem dokładnie, kiedy pojawiła się we mnie pasja poznawania obcych lądów. Być może miało to związek z lekturą komiksów *Uncle Scrooge* (Sknerus McKwacz), gdy byłem jeszcze dzieckiem w latach 50. ubiegłego wieku. Sknerus McKwacz to fantastycznie wymyślona postać, jeden z największych bohaterów amerykańskiej literatury dziecięcej, który zabierał Kaczora Donalda i jego trzech siostrzeńców na wyprawy do egzotycznych krain, gdzie czekały na nich do odnalezienia ogromne skarby.

A może poruszyło mnie coś innego? Może chciałem zostać paleontologiem i czytać Roya Chapmana Andrewsa (to osobnik będący pierwowzorem postaci Indiany Jonesa) poszukującego skamielin w Mongolii? Może porwała mnie właśnie archeologia i prace Heinricha Schliemanna, odkrywcy Troi, w których się zaczytywałem? Było też parę innych zdarzeń, które utkwily mi w pamięci. Jedno z nich dotyczy Mediolanu, do którego pojechałem kupić ferrari. Sprzedającym był facet, którego pamiętam do dzisiaj. Nazywał się Viviano Corradini i w rzeczywistości był Amerykaninem. Spytałem go, dlaczego mieszka we Włoszech.

– Zobacz to – powiedział i zaczął „kręcić bączki” swoim ferrari, obracając się niemal w miejscu i ustawiając na przeciwległym pasie jezdni. Następnie powtórzył manewr i wrócił na właściwy pas. Zabawił się tak kilkukrotnie, po czym zahamował z piskiem opon. Wtedy zaczął na przemian gwałtownie ruszać i hamować. Na koniec powiedział spokojnie:

² We wszystkich tych krajach polskie grupy etniczne są bardzo liczne. W samych Stanach Zjednoczonych kilkanaście milionów ludzi przyznaje się do polskiego pochodzenia.

– W Ameryce nie mógłbym sobie na coś takiego pozwolić. Tam by mnie za to wsadzili do więzienia. Tutaj zaś mogę robić, co zechcę.

Miał rację. Kiedy już kupiłem ten samochód, zorientowałem się, że maszyna nie posiada tablic rejestracyjnych. Zwróciłem mu na to uwagę. Sięgnął bez słowa do jakiejś szafki i wyciągnął z niej stare tablice rejestracyjne z New Jersey, mówiąc: „Weź je sobie!”. Oczywiście wziąłem, a później podróżowałem na nich przez następne sześć miesięcy po Europie. Uświadomiło mi to, w jak dużym stopniu pozostawałem dotąd pod kontrolą czyichś arbitralnych reguł.

Drugi przypadek miał miejsce w Szwajcarii, po której podróżowałem przez ponad miesiąc z byłym żołnierzem Legii Cudzoziemskiej, Ronem Schneebergerem. Ron miał w planie napaść na Narodowy Bank Haiti, czując że Papa Doc³ właśnie tam przechowuje swoje 50 milionów dolarów, które skonfiskował narodowi. W owych czasach 50 milionów dolarów to była masa pieniędzy.

Ron był człowiekiem racjonalnym. Był zdania, że jeśli obrabujesz narożny sklep monopolowy, ukradniesz co najwyżej 50 dolarów, a ryzykujesz kulkę. Jeśli obrabujesz zwyczajny bank, zgarńiesz 5000 dolarów, a ryzyko jest podobne. Jeśli jednak dokuczysz rządowi... to niby kto cię będzie ścigał?

Świat od tamtego czasu bardzo się zmienił. Szczególnie zmieniła się Europa, która jest dzisiaj nieco bardziej uregulowana. Poza tym wcale nie pochwalam lekkomyślnej jazdy samochodem lub tym bardziej napadów na banki narodowe – przynajmniej dopóki nie chroni mnie immunitet wysokiego dostojnika firmy Goldman Sachs czy jej podobnych.

Problem w tym, że różne rzeczy można robić w różnych miejscach – zależnie od czasu. Istnieją też miejsca, o których wiadomo, że lepiej ich unikać. Kto w latach 1920–1990 nie wolałby

³ Pseudonim François Duvaliera, byłego prezydenta Haiti (1957–1964), a potem, aż do śmierci w 1971 roku, dyktatora rządzącego wyspą.

przebywać w Stanach Zjednoczonych niż w Związku Sowieckim? Irlandia parędziesiąt lat po II wojnie światowej była ponurym, przygnębiającym miejscem. W latach 90. ubiegłego wieku rozwinęła się i rozkwitła. Afryka w czasach poprzedzających rok 1960 była miejscem bardzo bezpiecznym, rozwijającym się i radosnym. Po uzyskaniu niepodległości w roku 1960 zaczęła się degenerować i zamieniać w piekło na ziemi.

Niemal każdy kraj na naszej planecie ma swoje dobre i złe czasy. Z tego m.in. powodu baron Rothschild posłał swoich synów do kilku różnych państw.

Niektóre kraje, jak np. Rosja, przeżywają trudne czasy od swego zarania. Inne, jak np. Stany Zjednoczone, od lat doświadczają szybkiego rozwoju i rosnącego dobrobytu.

Człowiek mądry to w moim przekonaniu ktoś, kto nie pozwala, by ograniczało go miejsce urodzenia. Ludzi mądrych drażni fakt, że większość społeczeństwa posiada mentalność prymitywnego chłopca, który wmówił sobie idiotyczny pogląd, że jego kraj urodzenia jest najlepszym miejscem do życia, ponieważ właśnie tam się urodził. W tym jego przekonaniu tkwi co prawda trochę sensu. Przodkowie owego chłopca rzadko kiedy oddalali się od wiosek, w których przyszli na świat, na odległość dalszą niż dzień pieszej wędrówki. Tym bardziej, że za górami można było natknąć się na smoki czy inne demony, które się tam rzekomo panoszyły. Dzisiejsza sytuacja niewiele się od tamtej różni. Zbudowane z błota chaty ustąpiły miejsca eleganckim McRezydencjom. Jednakże średniowieczny światopogląd pańszczyźnianego zniewolenia w ludziach pozostał. Reporterzy i operatorzy stacji informacyjnych CNN i BBC relacjonują wydarzenia z odległych miejsc na szerokim ekranie, wzmacniając tylko przekonanie mas, że poza naszymi granicami jest groźnie i niebezpiecznie. Współczesny lud jest prawdopodobnie bardziej przerażony niż jego prymitywni przodkowie. Zakładając, że poza programami sportowymi i telenowelami w ogóle coś jeszcze ogląda.

Przebywanie przez całe życie w miejscu, w którym przyszliśmy na świat, a później dorastaliśmy, dla niejednego z nas może być pomyślne. Pod warunkiem, że urodziliśmy się jako członkowie „klubu szczęśliwego plemnika”⁴. Jeśli jednak nie mamy tyle szczęścia, życie rzadko kiedy odbywa się w warunkach dobrostanu, nierzadko zaś towarzyszą mu dramatyczne wydarzenia. Osobiście uważam, że właśnie teraz mamy do czynienia z takimi niefortunnymi warunkami. Moim zdaniem świat, i to niemal bez wyjątku, zmierza ku podłym czasom. Krzywa spadku poziomu wolności, zarówno finansowej, jak i osobistej, przypomina kształtem hiperbolę; w początkowej fazie nachylenie jest niemal niezauważalne, by po jakimś czasie opadać w coraz szybszym tempie.

Obecny kryzys porównać można do krzywej, która w pewnym momencie zaczyna przebiegać pionowo. Trafnie określił to jeden z najbliższych doradców Obamy (nb. bardzo groźny facet), który powiedział, że „grzechem byłoby zmarnować taki świetny kryzys”⁵.

Kryzysowi (a ten, który nadchodzi, będzie naprawdę potężny) towarzyszą zwykle nawoływania ze strony władz, aby się „jednoczyć”, „łączyć siły” i „działać wspólnie”. Następstwa takiego „zjednoczenia” sprowadzają się zwykle do wypełniania rozporządzeń biurokracji i karania tych, którzy się im sprzeciwiają. Ludzie pragną „silnego przywództwa”, a ich życzenie staje się rzeczywistością. Dla libertarian, klasycznych liberałów i, ogółem, dla ludzi miłujących wolność nie wróży to nic dobrego.

⁴ Nawiązanie do tytułu poczytnej powieści Rebeki Eckler zatytułowanej *The Lucky Sperm Club* (*Klub Szczęśliwego Plemnika*). Członkowie klubu spełniają następujące kryteria: 1) swój majątek zawdzięczają swym ciężko pracującym rodzicom, a mimo to uważają się za ludzi wybitnych; 2) cechuje ich arogancja i pogarda dla innych; 3) uważają, że mogą włożyć obie nogawki spodni równocześnie; 4) w czasie walki na pięści chętnie kopią przeciwnika... oraz mają jeszcze kilka innych cech opisanych we wspomnianej książce.

⁵ Powiedzenie to przypisuje się poprzedniemu burmistrzowi Chicago, Rahmowi Emanuelowi, który spędził na tym stanowisku dwie kadencje, od roku 2011 do 2019.

W miarę jak kryzys się pogłębia, pozostawanie poza grupą przywódczą staje się niebezpieczne. O wiele przyjemniej jest wtedy żyć gdzieś, gdzie traktują cię jak turystę, niż w ojczystym kraju, gdzie będą cię nieustannie pytać, dlaczego nie przyłączyłeś się do stada pohukujących szympanów, których wokół ciebie będzie pełno. W czasach, jakie właśnie nadchodzą, zwłaszcza w warunkach zagrożenia wojną, taka niepożądana presja społeczna ulega nasileniu. Równocześnie grozi nam niemal całkowity upadek pieniądza, w naszym przypadku amerykańskiego dolara. Osobiście w obecnych warunkach nie widzę realistycznej szansy uniknięcia tej ewentualności. Konsekwencje upadku dolara mogą być katastrofalne, ale przed wieloma z nich można się zabezpieczyć. Największy problem, a zarazem problem, którego większość ludzi nie dostrzega, ma charakter polityczny. Jeśli rząd i społeczeństwo jako całość oszaleją, szansa skutecznego odizolowania się od kryzysu jest bardzo niewielka.

Można się spierać co do tego, czy perspektywa głębokiego załamania jest w przypadku Stanów Zjednoczonych daleka, czy Stany Zjednoczone w porównaniu do innych państw wyraźnie się różnią. Jest niewątpliwie prawdą, że przez większość swych dziejów Ameryka była krajem szczególnie błogosławionym. Ostatnio jednak dobry los zaczął się od niej odwracać. Problem w tym, że czynnik, który wpływał na swoistą wyjątkowość Stanów Zjednoczonych i odróżniał je od innych krajów – mam na myśli konstytucję, która była strażnikiem ograniczonej władzy państwa, a zarazem zakładała *explicite* istnienie prawa własności i wolnego rynku – w ostatnich latach stracił swą moc. To właśnie z tego powodu podkreślam, że Stany Zjednoczone przestają być Ameryką, unikalnym konceptem państwa i wyjątkowym symbolem wolności, powoli stając się krajem takim jak każdy inny.

Tak czy inaczej, w przypadku jakichkolwiek przykrych zdarzeń sugerowałbym, abyście przynajmniej rozważyli możliwość „przesadzenia” swego miejsca zamieszkania, a jeśli nie, to zaczęli

choć „przesadzać” w inne miejsce wasz majątek. Nie traktujcie tego jako coś negatywnego. Naszym przytułkiem, skorupą do życia, jest cały świat. Wykorzystajmy jak największą jego część. Ta uwaga odnosi się nie tylko do Amerykanów. Podobne podejście doradzam przedstawicielom innych nacji, wliczając w to Europejczyków, w tym także Polaków.

Wygląda jednak na to, że zarówno Amerykanie, jak i Europejczycy powinni się z tymi działaniami spieszyć najbardziej.

Pod wieloma względami świat rozpoczął swój nowy rozdział jeszcze w latach 80. ubiegłego stulecia. Nie chodzi wcale o wybór Reagana i Thatcher, lecz o pojawienie się w większości innych krajów przywódców do nich podobnych. Trudno powiedzieć, jaka jest tego przyczyna – czy stała za tym hipoteza setnej małpy⁶ (*hundredth monkey hypothesis*), czy może zdecydował duch epoki? Tak czy owak, większość ludzi zaczęła równocześnie wygłaszać podobne opinie i przejawiać zbieżne punkty widzenia. To dość osobliwa prawidłowość, nie uważacie? Mniej więcej od roku 1980 aż po rok 2000 niemal na całym świecie stopy podatkowe spadały, oswobadzano gospodarki spod nadmiernych regulacji i uwalniano rynki. Rozpadł się Związek Sowiecki, w Południowej Afryce zaczął nagle znikać apartheid, Nowa Zelandia zwolniła dwie trzecie swoich urzędników państwowych, zliberalizowały się Chiny. Nawet tak zatwardziałe i konserwatywne kontynenty, jak Europa czy Ameryka Południowa rozluźniły panujące w nich reguły gry. Wyglądało to tak, jakby nagle wolność przejęła światowe stery. Niestety nie na długo.

⁶ Efekt czy hipoteza setnej małpy to zaobserwowane wśród niektórych małp trudne do racjonalnego wyjaśnienia zjawisko gwałtownego rozchodzenia się nowych wzorców zachowań, obyczajów, upodobań czy pomysłów. Początkowo proces uczenia się przebiega powoli, głównie w ramach grupy czy pokolenia. I oto nagle, po osiągnięciu pułapu „stu małp”, cała populacja zwierząt nabywa nową umiejętność niemal równocześnie.

W epoce, jaka nastąpiła po 11 września 2001 roku, świat ponownie zmienił swój paradygmat, i to radykalnie. W ślad za tym pojawiły się nowe negatywne trendy, których efektem był kryzys finansowy u schyłku 2007 roku. I znowu praktycznie na całym świecie rosną podatki, pojawia się coraz więcej uciążliwych regulacji, nasilają się kontrole graniczne oraz, co gorsza, kontrola kapitału (mająca rzekomo przeciwdziałać praniu pieniędzy). Ogółem obserwujemy wiele niepokojących zjawisk wieszczących nowy porządek. Wygląda to tak, jakby zegar cofnął się do lat 30., tyle że współczesne rządy mają znacznie więcej władzy. Osobiście obawiam się, że czeka nas powtórka z lat 1939–1945. W latach 30. i 40. ubiegłego stulecia cały świat zachowywał się podobnie, co mogą poświadczyć świadkowie tamtych dni.

Jedno, czego na pewno można się w najbliższych czasach spodziewać, to kontrola wymiany walutowej. W czasach kryzysu walutowego rządy sięgają po broń w postaci kontroli przepływu walut (FX). Chcą w ten sposób zapobiec masowej ucieczce waluty lokalnej i wymiany jej przez obywateli na inne, lepsze waluty zagraniczne. Wiedzą bowiem, że takie transakcje prowadzą do jeszcze większego osłabienia miejscowej waluty. Kontrola, a więc ograniczanie wymiany walut zmusza ludzi do pozostawania na tonącym statku. Taka polityka jest popularna z kilku powodów. Pozwala rządowi i władzy w ogóle na „zapobieganie istniejącemu kryzysowi”. Rządzący apelują więc do przeciętnego Kowalskiego, żeby nie podróżował za granicę i potępiał brak patriotyzmu u tych, którzy tak czynią. Bowiem tylko bogaci (a więc ludzie nastawieni anty- lub nie-patriotycznie) posiadają środki ulokowane za granicą. Dlatego bogatych trzeba tępić.

Ponieważ zmierzamy szybkimi krokami w stronę kryzysu walutowego o rozmiarach nienotowanych w księgach rekordów, uważam, że należy jak najprędzej zacząć planować swoje życie w warunkach tego kryzysu.

Jeśli nie posiadacie znaczących zasobów za granicą, już wkrótce może się okazać, że wyprowadzenie majątku poza własny kraj

rodzinny będzie nie tylko kosztowne, ale i trudne⁷. Zwłaszcza w odniesieniu do obywateli amerykańskich, których większość zagranicznych banków i firm maklerskich nie chce obsługiwać. O ile jednak istnieje obowiązek raportowania na temat działań finansowych klientów pochodzących z USA, o tyle amerykańskie prawo nie zabrania Amerykanom posiadania kont bankowych czy maklerskich za granicą. Nie zakazuje też zagranicznym bankom zakładania kont czy transakcji osobom pochodzącym z USA. Wiedźcie jednak, że dla wielu takich cudzoziemskich banków i firm maklerskich prowadzenie kont i rejestrowanie transakcji związanych z klientami pochodzącymi ze Stanów Zjednoczonych jest nie tylko kosztowne, ale także ryzykowne i niebezpieczne.

Jako absolutne minimum należy rozważyć posiadanie w sejfach zagranicznego banku przynajmniej złota kruszcowego. Co więcej, szczególnie pożądane jest posiadanie nieruchomości zlokalizowanej za granicą, zwłaszcza w miejscu, które chętnie odwiedzamy i w którym lubimy odpoczywać lub spędzać czas. Przezornie jest zatrzymać informację o takich miejscach dla siebie, tym bardziej, że w większości krajów świata rząd nie wymaga raportowania nieruchomości posiadanych poza granicami ojczyzny. W przypadku pogorszenia się koniunktury taka niewiedza ze strony własnego rządu zapobiega przymusowej repatriacji naszego kapitału.

Idealny scenariusz przewiduje, że naszą główną rezydencję mamy w jednym kraju, zasoby w drugim, biznes w trzecim, a obywatelstwo w czwartym.

⁷ Tylko w ciągu półrocza (kwiecień 2019 – październik 2019) euro podrożało w stosunku do złotego o ok. 10 procent, frank szwajcarski o ok. 10 procent, natomiast dolar aż o 14 procent. W tym samym czasie cena złota, jedyne prawdziwego pieniądza, kwotowana w walucie amerykańskiej wahała się o ok. 7 procent. Jeszcze gorzej liczby te wyglądają dla liry tureckiej i walut w całej niemal Ameryce Łacińskiej.